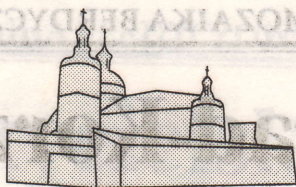


MOZAIKA



BERDYCZOWSKA

Nr 1 (12)

DWUMIESIĘCZNIK

STYCZEŃ — LUTY 1997 R.

Leonid Kuczma i Aleksander Kwaśniewski o polsko-ukraińskim pojednaniu

Będzie wspólna deklaracja

— Polska będzie popierać dążenia Ukrainy do integracji ze strukturami europejskimi — powiedział prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski po spotkaniu z prezydentem Ukrainy Leonidem Kuczma, który gościł w Warszawie 23 stycznia tego roku. Rozszerzone NATO powinno, zdaniem polskiego prezydenta, zawrzeć osobny traktat z Ukrainą, bez której trudno sobie wyobrazić system bezpieczeństwa w Europie.

Aleksander Kwaśniewski wyraził nadzieję, że w czasie jego majowej wizyty w Kijowie zostanie podpisana deklaracja o polsko-ukraińskim pojednaniu, która „pozwoli na zamknięcie przeszłości, by nie przeszkadzała w budowaniu przyszłości”. Leonid Kuczma podkreślił zaś, że dla jego kraju niezwykle ważny jest fakt, iż Polska „na każdym kroku akcentuje rolę Ukrainy w systemie bezpieczeństwa i współpracy europejskiej”.

Prezydenci zaznaczyli, że polityczna i gospodarcza blokada Białorusi nie będzie sprzyjała stabilizacji w regionie. Może natomiast sprawić, że krajowi temu pozostanie tylko jedna droga — do Moskwy. Kuczma i Kwaśniewski są zatem gotowi przyjąć po-

zycję prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki dotyczącą spotkania przywódców Ukrainy, Polski i Białorusi.

W obecności prezydentów ministrowie Wiesław Kaczmarek i Serhij Osyka podpisali międzyrządowe memorandum, którego celem jest usunięcie przeszkód występujących we współpracy gospodarczej między obu krajami. Wśród rozwiązań mających ułatwiać współpracę wymienia się uznawanie wyników badań oraz certyfikatów jakości, poprawę funkcjonowania przejść na granicy, współdziałanie banków. Liberalizację handlu z Ukrainą Polska wiąże z zaawansowaniem rozmów dotyczących członkostwa tego kraju w Światowej Organizacji Handlu.

Prezydenci uczestniczyli w posiedzeniu międzyprezydenckiego Komitetu Konsultacyjnego. Głównym tematem obrad Komitetu były zagadnienia integracji Polski i Ukrainy ze strukturami europejskimi, co jest strategicznym celem obu państw. Omawiano też wiele spraw dotyczących polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej, w tym m.in. zakładania polskich banków na Ukrainie oraz ruchu bezwizowego na przejściach granicznych.

Dokończenie na str. 3

Strajk nauczycielski

Nauczyciele w Berdyczowie są w rozpacz. W miarę upływu czasu, warunki pracy są coraz gorsze. Państwo przecież oszczędza na oświacie, co oznacza oszczędności na etatach nauczycielskich, liczbie dzieci w klasach, ilości godzin nauczania i gospodarczych potrzebach szkół.

Trzeciego stycznia wybuchł strajk nauczycielski. Setki przedstawicieli różnych szkół miasta, z inicjatywą grona pedagogicznego szkoły nr 1, przyszyły do

Zarządu Miejskiego. Nauczyciele oczekiwali na spotkanie z merem Chilukiem. Ale pan Oleksij nie uważał za potrzebne porozmawiać z ludźmi, wyjaśnić czy też wytłumaczyć prawdziwą sytuację w mieście. Zamiast przyjść osobiście, pan Chiluk wysłał przewodniczącą kuratorium nauczycielskiego Irenę Siniawską, która swoim kolegom, nauczycielom, nie mogła powiedzieć nic konkretnego. Mogła tylko poinformować, że pieniędzy nie ma.

Dokończenie na str. 3

Związek Polaków

na Ukrainie Kongres się odbył, problemy pozostały

Związek Polaków na Ukrainie jest obecnie jedną z dwóch (obok działającej głównie na zachodzie kraju Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie) zrzeszających Polaków organizacji, funkcjonujących na szczeblu państwa. W minionych 2-3 latach funkcjonował, niestety, słabiej — dlatego też niektórzy wrócili mu krótką przyszłość. Ale w ciągu ostatnich miesięcy zażyły duże zmiany i można mówić o odrodzeniu ZPU. Najlepszym dowodem na to jest przystąpienie do ZPU, na zasadach autonomicznych, dwóch stowarzyszeń z Kijowa — im. Adama Mickiewicza oraz „Zgoda”. Właśnie one opuściły ZPU w 1992 r.

III Kongres Związku Polaków na Ukrainie z powodu braku środków finansowych musiał zostać przełożony na grudzień 1996 r. Działacze ZPU musieli parę razy jeździć do Wspólnoty Polskiej i do Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, by prosić o pieniądze na zwrot kosztów biletów dla delegatów. I chociaż niektórzy delegaci marzyli o tym, by zakończyć pracę w ciągu jednego dnia, rzeczywistość była nieco inna.

Podczas inauguracji III Kongresu z bardzo ważnym przemówieniem wystąpił ambasador RP na Ukrainie Jerzy Bahr. Życzył twórczych obrad i mądrych decyzji. Po sprawozdaniu prezesa ZPU Stanisława Kosteckiego rozgorzała dyskusja, podczas której poruszano wiele różnych problemów: umacniania organizacji, odradzania polskości i rozwijania szkolnictwa polskiego na Ukrainie.

Dokończenie na str. 2

Joseph Conrad-Korzeniowski z Berdyczowa

*Dziecię - synu, śpij bez trwogi.
Luli, luli... Świat ten ciemny.
Tyś bezdomny i bezziemny
Lecz śpij z Bogiem, boś u b o g i.*

*Dziecię - synu, powiedz sobie:
żeś bez ziemi, bez miłości,
bez ojczyzny, bez ludzkości,
póki Polska - Matka w grobie.*

Luli, synu mój, dziecino!

Wiersz „Synowi urodzonemu w 85 roku niewoli moskiewskiej piosenka w dzień chrztu św.” — napisany został 5 grudnia 1857 roku w Berdyczowie. Autorem był Apollo Korzeniowski — poeta, komediopisarz, tłumacz i wybitny podziemny działacz niepodległościowy. A „dzieciną” z wiersza jest najślawniejszy dzisiaj niewątpliwie na świecie człowiek, pochodzący z Berdyczowa: Józef Teodor Konrad Korzeniowski, herbu Nałęcz, znany jako wielki pisarz angielski Joseph Conrad. Autor książek, wydanych już w wielu milionach egzemplarzy i wielu dziesiątkach języków. Utworów, które należą do lektur obowiązkowych nie tylko w Anglii i Stanach Zjednoczonych, ale także we Francji, w Polsce czy we Włoszech — takich, jak „Tajfun”,

„Jądro ciemności”, „Lord Jim”, „Tajny agent”, „W oczach Zachodu”.

W Berdyczowie i okolicy mały Konrad nie przebywał długo. Jego rodzice (matką była Ewa z Bobrowskich, siostra Stefana, później pierwszego Naczelnika Warszawy w Powstaniu Styczniowym, i Tadeusza, autora głośnych pamiętników) zamieszkali w Żytomierzu. W roku 1861 Apollo udał się do Warszawy i tam wkrótce zorganizował Komitet Ruchu — załóżkę przyszłego powstańczego Rządu Narodowego. W październiku 1861 został przez władze rosyjskie osadzony w warszawskiej Cytadeli. Po wielomiesięcznym więzieniu i on i jego żona zostali skazani na zesłanie. Wywieziono ich, razem z synkiem, najpierw do Wołogdy; później przeniesiono do Czernihowa, gdzie Ewa zmarła w roku 1865.

Apollo został zwolniony z zesłania w roku 1868. Wyjechał z synem najpierw do Lwowa, później do Krakowa, gdzie wkrótce zmarł. Osierocony Konrad opuścił Polskę w roku 1874. Został marynarzem, najpierw francuskim, później angielskim. Po dwudziestu latach spędzonych na morzu osiadł w Anglii i rozpoczął wielką karierę pisarską. Zmarł w roku 1924. Zawsze przyznawał się do polskiego

pochodzenia i nigdy formalnie nie zmienił nazwiska „Korzeniowski”.

W Terechowej pod Berdyczowem, na terenie dawnego majątku babki Conrada Teofili z domu Pili-chowskiej, znajduje się wzruszające muzeum poświęcone Conrado-wi, zorganizowana staraniem miejscowego działacza kulturalnego, p. Michaiła Szepeljuka. Jest to raczej izba pamięci, bo nie zawiera zabytków, lecz tylko fotografie i zbiór książek. Niestety, muzeum jest zwykłe zamknięte, mało kto o nim słyszał, i dojechać tam trudno.

Kiedy w listopadzie ubiegłego roku pracowałem w archiwach Kijowa, Żytomierza i Kamieńca Podolskiego, poszukując dokumentów, dotyczących rodzin Korzeniowskich i Bobrowskich — odwiedziłem oczywiście również Berdyczów. A także wspaniałą i sławną klasztor Karmelitów, dzisiaj z daleka świecący bielą odbudowanych murów kościoła. Zakonnik z tego właśnie klasztoru, ks. Romański, ochrzcił przed stu czterdziestu dwu laty małego Konradka. Przyszło mi do głowy, że właśnie w murach klasztoru powinno znaleźć się miejsce na bardziej dostępne, stałe muzeum Josepha Conrada. Urodzonego na Ukrainie Polaka i pisarza angielskiego (którego drugim językiem był francuski — angielskiego zaczął się uczyć dopiero

w wieku 20 lat!). Syna pisarza i działacza, który pracował na rzecz niepodległości Polski — i na rzecz równoprawnienia Ukraińców.

Ojcu Benedyktowi Krokowi, kiero-nownikowi klasztoru, projekt się spodobał. Obiecał mi, że jeśli zakon-nicy odzyskają budynki poklasztor-ne, znajdą się w nich pokoje na międzynarodowe muzeum Conradow-skie. Pomysł spodobał się także Panu Petro Sardaczukowi, ambasado-rowi Ukrainy w Warszawie. Poparli go również, w imieniu rządu Wielkiej Brytanii, ambasador Jej Królew-skiej Mości w Warszawie Christopher Hum. Pomoc obiecał dr Jerzy Bahr, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie.

Muzeum Literatury w Warsza-wie oraz Polskie Towarzystwo Conradowskie obiecały nadesłanie eks-ponatów. Mamy nadzieję, że uda się doprowadzić do otwarcia muzeum w roku 1999, na 75-lecie śmierci Conrada. W ramach festiwalu Kra-ków 2000 (i Roku Kultury Środko-woeuropejskiej) odbędzie się wów-czas międzynarodowa sesja nauko-wa. Chcielibyśmy ją zakończyć właśnie w Berdyczowie, gdzie przy-szły wielki pisarz pierwszy raz otworzył oczy na świat...

ZDZISŁAW NAJDER
PREZES POLSKIEGO

TOWARZYSTWA CONRADOWSKIEGO

Związek Polaków na Ukrainie

Kongres się odbył, problemy pozostały

Dokończenie ze str. 1

Mówiono też m.in. o krytycznym stanie polskich cmentarzy. Dobre słowa padały i o „Mozajce Berdyczowskiej”.

Nie było obojętnych, kiedy głos zabrali Walenty Grabowski — wieloletni prezes oddziału ZPU z Żytomierza.

Autorowi tych notatek przypadała niełatwa misja — przewodnicze-

nia komisji wyborczej. Na stanowisko prezesa ZPU kandydowały trzy osoby: Aniela Jurkowska, Stanisław Kostecki i Bolesław Krasnopolski. W I turze wyborów na panią Jurkowską padły 35 głosy, na pana Kosteckiego — 29, a na pana Krasnopolskiego — 24. Jak sprawiedliwie zauważył obecny jako gość konsul z Konsulatu General-

nego RP w Kijowie Eugeniusz Jabloński: każdy z kandydatów za-lazł swoich wielbicieli.

Następnego dnia w drugiej turze wyborów zwyciężył Stanisław Kostecki — wybrano go prezesem Związku Polaków na Ukrainie.

Wybrano Zarząd Główny ZPU. Żytomierszczyna jest w nim repre-zentowana przez pięć osób: Jerzego

Bagińskiego, Elwirę Gilewicz i Wa-lentego Marzuchowskiego z Żyto-mierza oraz Feliksa Paszkowskiego i Larysę Werminińską z Berdyczowa.

Na Kongresie mówiono, że Zwią-zek Polaków nie ma długów finan-sowych. Ma natomiast jeden, wielki obowiązek: dalszej pracy na rzecz swoich rodaków, Polaków całej Ukrainy.

FELIKS PASZKOWSKI

Strajk nauczycielski



Tłum zdenerwowanych nauczycieli w Zarządzie Miasta 3. stycznia br. Przyszli, by zadać pytanie: dlaczego nie dostają pensji?



Wysłana przez mera Oleksija Chiluka, do oburzonych nauczycieli wysłała Irena Siniawska. Nie dała żadnej, konkretnej odpowiedzi.

Będzie wspólna deklaracja

Dokończenie ze str. 1

Podczas uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie, Leonid Kuczma otrzymał gospodarczego Oscara — wyróżnienie Polskiego Klubu Biznesu. P.K.

Z wywiadu prezydenta Leonida Kuczmy dla dziennika „Rzeczpospolita” (24 stycznia br.):

Kwestia dążenia Ukrainy do członkostwa w Unii Europejskiej wydaje się bezsporna.

Czy Ukraina liczy na współpracę z Polską w tej sprawie?

Polska może odegrać wielką rolę w integracji Ukrainy ze strukturami europejskimi. Mówiąc otwarcie, stopień zaufania Europy Zachodniej do Polski jest wyższy, niż do Ukrainy. Nikt nie ma wątpliwości co do kierunku rozwoju Polski. Przez Polskę chcemy więc dążyć do Europy — geograficznie i politycznie.

Przed Pana wizytą pojawiły się w Polsce sugestie, że wkrótce może dojść do podpisania polsko-ukraińskiej deklaracji w sprawie pojednania, kończącej dyskusje nad trudnymi problemami przeszłości — akcja „Wisła”, tragedia Wołynia. Kiedy deklaracja będzie gotowa i co Ukraina chce, by się w niej znalazło?

Chcemy, by doszło do pełnego porozumienia w ocenie trudnych okresów stosunków polsko-ukraińskich. Jestem przekonany, że nastał czas podsumowania dyskusji w sprawie przyczyn i efektów tragicznych wydarzeń lat czterdziestych, żeby lepiej skoncentrować się na zadaniach, które stoją dziś przed naszymi państwami. Zaproponowałem więc podczas rozmowy z prezydentem Aleksandrem Kwasniewskim podpisanie wspólnego oświadczenia. Może to nastąpić podczas jego kolejnej, oficjalnej wizyty na Ukrainie.

Dokończenie ze str. 1

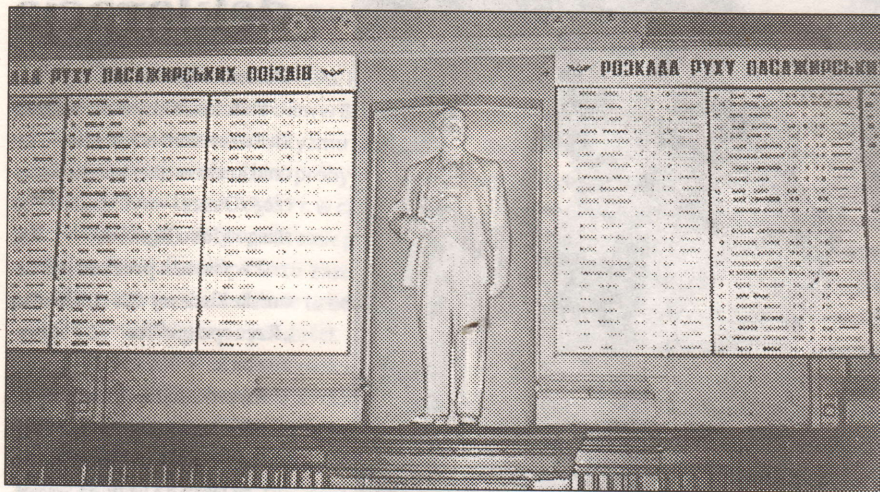
Pojawia się pytanie, dlaczego mer Berdyczowa nie spotkał się z nauczycielami? Boi się? Chowa się za kobietą, przewodniczącą kuratorium? Nie szanuje ludzi? Jego postępowanie wywołało nowe plotki w sprawie wynagrodzeń dla nauczycieli. Nie będę jednak upowszechniać niepewnych informacji o rzekomo zaginionych funduszach. Dzisiaj wiadomo, że nauczyciele otrzymują pensje z opóźnieniem trzech miesięcy. Państwo oszukuje swoich obywateli. Ludzie nie mają informacji o tym, kiedy ten dług zostanie im oddany. Każdy z nas boi się przyszłości. Nic dobrego nie może czekać obywateli w państwie, w którym władza kłamie. Koniec może być taki, że praca w szkole, z dziećmi, nie będzie potrzebna, zabraknie pedagogów i rozsypie się cały system szkolny. A bez tego państwo ukraińskie nie może istnieć.

LARYSA WERMIŃSKA

(AUTORKA JEST WICEDYREKTOREM

SZKOŁY NR 3)

Wędrówka do Koziatyna



Rzeźba przedstawiająca Lenina na koziatyńskim dworcu

Przejeżdżając przez to niewielkie miasteczko nigdy nie zastanawiamy się, jacy mieszkają tu ludzie, czym żyje miasto, czy są tu jakieś zabytki.

Niestety, niewiele wiemy o tym mieście. Wspominamy o nim tylko wtedy, kiedy dokądś wyjeżdżamy. Koziatyn jest przecież węzłową stacją kolejową. Kto nie zna miasta, myśli, że istnieje w nim jedynie duży dworzec. A dworzec jest naprawdę niezwykły. Nie spotkałam takiego nigdzie, chociaż jeździłam dużo i w różnych kierunkach. Koziatyński dworzec jest pomnikiem architektury XIX wieku. Ma wiele różnych wejść i wyjść, jest restauracja i płatna poczekalnia, wiele kas biletowych, w których można kupić bilety na różne pociągi. Pozostały jeszcze ślady czasów radzieckich. Przy wejściu stoja dwie rzeźby — kołchożnik i kołchożnica, z owocami swojej „radosnej” pracy, a we wnętrzu dworca, przy rozkładzie jazdy, o nie tak przecież odległych czasach przypomina nam „wozł mirowego proletariata”.

Wędrując po Koziatynie można jednak dowiedzieć się czegoś więcej. Okazuje się, że w miasteczku żyje wielu Polaków. Świadczy o tym przede wszystkim stworzona niedawno parafia katolicka, na czele której stoi ksiądz Józef Moszkiewicz. Za czasów Związku Radzieckiego kościoła w mieście nie było — został wysadzony w powietrze w 1937 roku. Katolicy dojeżdżali do najbliższych miast, w których pozostały kaplice. Mieszkańcy Koziatyna najchętniej korzystali z kaplicy w Berdyczowie. W 1991 r. została zarejestrowana parafia w Koziatynie. Zaczęto budować kościół. Aby zdobyć pie-

niądze na budowę, parafianie wzięli warendę 12 ha ziemi. Prowadzą gospodarstwo, hodują warzywa i sprzedają je, a z tego mają trochę pieniędzy.

Odbudowa parafii katolickiej nie postępuje bez problemów. Największym z nich jest bazar, który przylega do zaniedbanego cmentarza katolickiego, na terenie którego budowany jest nowy kościół. Katolicy walczą o usunięcie bazarowego muru, przyległych sklepów, a w przyszłości i bazaru, który utrudnia rekonstrukcję cmentarza i normalną budowę świątyni — jej główna fasada pozostaje zasłonięta. Nie udało się znaleźć wyjścia z trudnej sytuacji. Wszystko zależy od decyzji władz miej-

skich. Ksiądz Moszkowicz usilnie pracuje nad odrodzeniem parafii. Jest dzielnym człowiekiem i wystarcza mu energii nie tylko na odprawianie mszy świętej, ale i na pracę w garażu, w gospodarstwie kościelnym. Spotkałam go na podwórzu plebanii. Był ubrany jak zwykły robotnik, ręce zabrudzone miał gliną. Prowadzi przecież remont. Po zapoznaniu się z naszymi najbliższymi sąsiadami w Koziatynie, wzrosła nasza nadzieja na nadziejście lepszych czasów. Dopóki są ludzie, którzy coś robią, mamy jakieś szanse.

W Koziatynie istnieje polskie stowarzyszenie. Jego prezesem jest Bogdan Siwakowski. Pan Bogdan regularnie pisze do naszego czasopisma. Jego artykuły nie raz wzbogacały strony „Mozaiki”. Z zawodu jest pan Bogdan nauczycielem matematyki. W tym roku przy szkole nr 2 zorganizował klasę licealną, do której uczęszcza 15 uczniów. Są także dwie grupy dzieci, pragnących uczyć się polskiego. Zajęcia prowadzi sam. Oprócz tego pan Siwakowski pisze wiersze i to nie tylko w języku ukraińskim, ale i po polsku. Doskonale zna trzy języki pokrewne: polski, ukraiński i rosyjski. Posiada bogatą wiedzę na tematy naukowe, filozoficzne i literackie, tak, że rozmowa z nim zawsze jest prawdziwą przyjemnością.

Proponujemy naszym czytelnikom zapoznanie się z kolejnym artykułem Bogdana Siwakowskiego i prosimy o listy do naszej redakcji — o sobie, o życiu Polaków mieszkających na Ukrainie.



Ksiądz Józef Moszkowicz podczas mszy świętej w wiosce Listopadówka koło Koziatyna

Tekst i zdjęcia Larysa Wermińska

Skąd tutaj Polacy?



Bogdan Siwakowski pracuje nad kolejnym artykułem

Gdy pada to pytanie, w głosie pytającego zazwyczaj wyczuć można zdziwienie. Niestety, pada ono dość często, z czego wyciągam wniosek, że istnienie Polaków w Koziatyniu podobnie jest życiu na Marsie — to ciekawostka, czy nawet sensacja, która rozpala wyobraźnię ale nie ma nic wspólnego z realiami codzienności.

Właśnie dlatego powtarzam uparcie, konsekwentnie, stanowczo: jesteśmy. Bez względu na to, czy fakt naszego istnienia podoba się komukolwiek, czy też nie bardzo — jesteśmy. Od dawnych czasów, aż do dzisiaj.

Jak jesteśmy liczni? Według słownika geograficznego (Warszawa 1883), wśród 3700 mieszkańców Koziatynia naliczono 450 katolików — byli to niewątpliwie Polacy — tj. ponad 12 proc. W pobliskich miasteczkach (teraz są wsiami w rejonie koziatyńskim) Machnówka i Samhorodek naliczono odpowiednio 735 katolików na 4280 mieszkańców (nieco ponad 17 proc.) i 375 katolików na 2240 mieszkańców (około 17 proc.). Musimy też wziąć pod uwagę istnienie w okolicach Koziatynia dość dużej liczby wsi zamieszkałych przez Polaków (Bogudzińska, Pikowiec, Pustocha itd.). A więc mamy

podstawy mówić o dość wyraźnie określonym środowisku, tworzącym jedność społeczną, kulturalną i etnograficzną.

Co prawda, naturalna ewolucja tego środowiska została przerwana wskutek wydarzeń pierwszej połowy XX wieku, dramatycznych na terenach Europy Wschodniej, a powiązanych z powstaniem i utrwaleniem reżimu bolszewickiego, a później stalinowskiego. Fantasmagoryczne marzenia „komisarzy ludowych” o rewolucji światowej, a także tęgi węzeł sprzecznych interesów geopolitycznych państw europejskich spowodowały, że Polaków, zakorzenionych na Podolu i Polesiu wciągnięto w gry i kombinacje polityczne.

Pierwsza gra — to próba wychowania „czerwonych Polaków” jako oddziału szturmowego przeciwko „zgniłej burżuazyjnej Polsce”. Nie szkoda było pieniędzy na gazety i książki w języku polskim, na utrzymanie polskich szkół, a nawet wydziałów na wyższych uczelniach, na rozwój „demokracji socjalistycznej” w postaci polskich rad wiejskich... Jeszcze chwila i pójdą bracia Polacy braci robotników wyzwalać z rąk straszliwego, kapitalistycznego smoka...

Gra druga — z krwią i zagładą — jest to całkowite zniszczenie polskości na terenach, które okaza się leżeć blisko granicy. Trzy fale przemocy — zamknięcie szkół, likwidacja życia religijnego (zniszczenie kościołów), społecznego (zamknięcie rad wiejskich); wysiedlanie Polaków najpierw na wschodnie kresy Ukrainy, a potem do Kazachstanu; wreszcie, prześladowania fizyczne — represje, masowe rozstrzeliwania...

Ten los nie ominął Polaków, zamieszkałych na ziemi koziatyńskiej. Zlikwidowano 7 wcześniej istniejących polskich rad wiejskich, zniszczono kościoły w Koziatyniu, zamknięto kościoły w Machnówce, Samhorodku, Białopolskich. Dziełki rodzin wysiedlonych, setki ludzi pomordowanych albo zesłanych do obozów na Syberii...

Polaków jako całość, jednolitą, zintegrowaną wspólnotę na Podolu i Polesiu zniszczono. To był „etnocyd”, świadome, zaplanowane morderstwo — zagłada dużego odsetku ludności z powodu przynależności ofiar do jednej narodowości. Minął czas. Zatarł on w świadomości młodszych pokoleń straszliwy obraz „ojca wszystkich narodów”, znikło wreszcie widmo „przyszłości obiecanej”. Wraca do nas pamięć, która naprawdę niczego i nikogo nie zapomina. W tej pamięci są moi rodacy — Adam Krasucki, Mieczysław Puzyriewicz, Hillary i Wacław Lulawscy, Zygmunt Mościcki, Korneliusz Mościcki — setki, tysiące tych, którzy od dziada-pradziada prowadzili gospodarstwa na żyznych czarnoziemach, a których rozgrywano w kombinacjach politycznych na Kremlu w imię wrogich ludziom i całej ludzkości celów.

Mimo wszystko — jesteśmy. Musimy istnieć. Jako pozostałość celowo i świadomie zniszczonego środowiska kulturalnego, etnograficznego i społecznego. Jako spadkobiercy niezapomnianej części dziejów Podola i Polesia. Musimy istnieć i rozwijać się, żeby nigdy w przyszłości strach nie ciążył nad człowiekiem ani z powodu jego pochodzenia, ani z powodu jego przynależności do tej czy innej grupy społecznej. Innymi słowy musimy dbać o prawo istnienia na Ukrainie każdej mniejszości narodowej, w tym i Polaków. Nie jesteśmy na tej ziemi gośćmi. Kochamy Macierz, a jednak nasze losy połączone są z Ukrainą. Jej przyszłość — to nasza przyszłość. I odwrotnie, przyszłość Ukrainy leży w naszej przyszłości.

Dlatego pragniemy, żeby w nowoczesnych dziejach stosunków Ukrainy i Polski nie było nieporozumień, podejrzliwości, tym bardziej wrogości. Żeby te stosunki były dobrosąsiedzkie, przyjacielskie. Spodziewamy się, że państwo ukraińskie — mimo wszystkich trudności — będzie miało program rozwoju mniejszości narodowych, a pomoc Polski w rozwijaniu polskości nigdy nie będzie traktowana jako ingerencja w sprawy wewnętrzne, jako „inwazja” czy jako próba tworzenia „piątej kolumny”.

Chcemy, żeby nasze przywiązanie do mowy przodków, ich kultury i zwyczajów nie było uważane za beznadziejne wysiłki „reanimacji zmarłych”, ale ocenione jako prawdziwe odrodzenie. Bo tylko wtedy nikt nie zdziwi się, że w Koziatyniu są Polacy, kiedy — mówiąc słowami poety — „razem w imię Chrystusowe odbudujemy raj nasz cichy”.

BOGDAN SIWAKOWSKI (KOZIATYN)

Otworzyć oczy i patrzeć

Los Kościoła rzymsko-katolickiego był niedługo nierozdzielnie związany z losem Rzeczypospolitej. Tak było do roku 1596. Historykom rok ten kojarzy się z zawarciem w Brześciu unii między wyznawcami katolicyzmu i prawosławia (wcześniejsze nie udane próby miały miejsce w 1274 r. w Lyonie i 1439 r. w czasie Soboru Florenckiego). W tym też czasie pojawiło się pojęcie Polak-katolik. Warto zastanowić się w jakim stopniu stwierdzenie to odnosi się do naszej ukraińskiej rzeczywistości.

U schyłku XVI wieku rzeczywiście Ukraińcy byli wyznawcami prawosławia, a Polacy katolicyzmu. Obecnie wyznania i narodowości tak bardzo się wymieszały, że wszelkie analizy będą złudne. Po prostu wszyscy jesteśmy chrześcijanami. I jest to najwyższą wartością. Sami powinniśmy zatem dbać o rozwój całej naszej wspólnoty, gdyż jako katolicy i prawosławni jesteśmy braćmi. Nie zawsze jednak jest to łatwe. Najlepszym przykładem są minione lata systemu totalitarnego, a pewnie analogie do temtego okresu możemy dostrzec i dziś.

Od 1642 roku w Berdyczowie istnieje klasztor i kościół karmelitów pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Już w początkach swego istnienia, w czasie wojen kozackich, klasztor bardzo ucierpiał. Potem znów, aż do 1699 roku niszczyły go najazdy Turków. Ożywienie klasztoru nastąpiło w 1717 roku. Przy klasztorze berdyczowskim założono szkołę średnią, internat dla młodzieży i bibliotekę, pełną rzadkich druków i manuskryptów. Korzystali z niej zarówno katolicy jak i prawosławni. Około 1760 r. założono własną drukarnię, która przetrwała do roku 1840. W ciągu tych lat wydano około 650 dzieł w języku polskim i ukraińskim, a po rozbiorach Polski, zaczęto drukować również po rosyjsku. Kościół klasztorny stał się sanktuarium dzięki cudownemu obrazowi Matki Bożej podarowanemu przez fundatora, wojewodę kijowskiego Janusza Tyszkiewicza. 16 lipca 1756 r. papież Benedykt XIV dokonał koronacji obrazu. Królewskie diademy, jakie nakłada się na skronie Najświętszej Marii Panny są wyrazem uznania jej za Królową. W 431 roku, kiedy nie istniał jeszcze podział na chrześcijan

wschodnich i zachodnich, Sobór Efeski przyznał Matce Boskiej tytuł Królowej. Od tego momentu w ikonografii katolickiej jak i prawosławnej Maryję zaczyna się przedstawiać na tronie jako Królową u boku jej Królewskiego Syna. W tym roku przypada 350. rocznica koronacji obrazu Matki Boskiej z berdyczowskiego kościoła. W liturgii koronacyjnej Kościół modli się „Niech ci, którzy wieńczą wizerunek Chrystusa i Jego Matki, idą śladami Jezusa i Maryji, niech służą Tobie i wypełniając przykazania miłości, niech sobie wzajemnie służą pomocą”.

Myślę, że większość czytelników zgodzi się z moją opinią, choć inni mogą powiedzieć, że jestem fanatyczką religijną. Chciałabym zakończyć ten artykuł słowami Henri Dumery'ego „Czyż ateizm, będący na pewnym poziomie intelektualnym i odznaczający się szczerością nie jest na swój sposób hołdem złożonym Bogu? Absolut odrzuca się jedynie w imię jakiegoś wyższego absolutu! Czyli Boga”.

WALENTYNA GRODECKA

ABSOLWENTKA KIERUNKU HISTORIA
NA UNIWERSYTECIE ODESSKIM

BERDYCZÓW — SIEDLCE

Chęć nawiązania współpracy z organizatorami polskiej audycji radiowej w Berdyczowie zgłosiło radio z Siedlec — miasta, z którym — jak mamy nadzieję — mógłby współpracować Berdyczów. Poniżej przedstawiamy artykuł na temat Katolickiego Radia Podlasia. (Red.)

Nasze radio

Słuchacze nazywają nas „swoim radiem”. Jesteśmy z nimi już prawie 5 lat.

Katolickie Radio Podlasia powstało w 1992 roku i do tej pory jest jedyną stacją radiową, nadającą w tej części Polski. Swą siedzibę mamy w Siedlcach, mieście leżącym w połowie drogi między Warszawą a wschodnią granicą kraju. Nadajemy przez siedemnaście godzin na dobę, a nasz sygnał dociera do dwunastu województw środkowowschodniej i centralnej Polski.

Jesteśmy radiem katolickim, gdyż zostaliśmy założeni przez instytucje związane z Kościołem katolickim i informujemy o życiu Kościoła powszechnego i lokalnego, realizujemy też poprzez swoje programy, cele ewangelizacyjne Kościoła. W strukturze naszego programu audycje religijne zajmują ok. 20 proc.

Jesteśmy także radiem lokalnym. Nie pomijając ważnych wydarzeń, które dzieją się w kraju i na świecie, informujemy o życiu naszej „małej ojczyzny” — miejsca, w którym żyją nasi

słuchacze. Wśród naszych propozycji programowych nie brakuje audycji o Podlasiu, Polesiu, Mazowszu, północnej Lubelszczyźnie — regionach, do których dociera sygnał radia.

Nasze audycje obejmują swoim zakresem szeroką problematykę. Nie boimy się trudnych tematów religijnych, moralnych czy społecznych. Informujemy naszych słuchaczy na bieżąco o tym, co dzieje się w życiu politycznym naszego kraju. Staramy się śledzić ważniejsze wydarzenia kulturalne. Nie pomijamy również problemów naszych Rodaków żyjących za wschodnią granicą. Swoje „kąciki” w programie mogą znaleźć również miłośnicy muzyki, dobrej książki i poezji. Nasza rozgłośnia pośredniczy także w pomocy najuboższym mieszkańcom regionu. O zainteresowaniu, jakim cieszą się nasze audycje, świadczą listy przychodzące do redakcji i autorów poszczególnych audycji, wizyty słuchacza w studiu, spotkania ze słuchaczami w terenie, jak również liczne telefony towarzyszące audycjom prowadzonym na żywo.

Katolickie Radio Podlasia to nie tylko studio w Siedlcach. W dziewięciu miastach regionu znajdują się nasze redakcje terenowe. Napływają z nich informacje, korespondencje, przygotowujemy też audycje wzbogacające program. Pisząc o Radiu, nie sposób nie wspomnieć o ludziach, którzy je tworzą. Większość zespołu redakcyjnego to świeccy — blisko 50 osób związanych z rozgłośnią na stałe i ok. 300 współpracowników. Dobra znajomość terenu, w którym żyjemy i pracujemy, pozwala nam na tworzenie programu, który trafia do mieszkańców Podlasia i do wszystkich, którzy je odwiedzają. Sympatia słuchaczy, jaką udało się nam zdobyć w ciągu prawie 5 lat działalności, dowody zaufania i identyfikowania się z rozgłośnią, są dla nas największą nagrodą za wykonywaną pracę i sprawiają, że Katolickie Radio Podlasia z roku na rok rozwija się i coraz bardziej wychodzi naprzeciw potrzebom tych, do których dociera.

AGNIESZKA OSMÓLSKA, ANDRZEJ ILCZUK
(DZIENNIKARZE KATOLICKIEGO RADIA PODLASIA)

POLACY NA ŚWIECIE

Litewskie kariery

— Przez długie lata jak się widziało sprzątaczkę czy kogoś zamiatającego ulicę, to można było podejść i zacząć rozmowę po polsku. Tak było i tak jeszcze jest. Formowanie nowej inteligencji to bowiem długi proces — mówi o Polakach na Litwie uważany za ich najbogatszego przedstawiciela Mieczysław Waszkowicz.

Po wojnie Wilno i Wileńszczyznę opuściła prawie cała polska inteligencja. Pozostali niemal wyłącznie najbiedniejsi Polacy, głównie rolnicy. Przez lata mniejszości polskiej zależało przede wszystkim na przetrwaniu. — Jeżeli ojciec był szoferem, to ideałem kariery dla jego syna też była posada szofera, tylko może w lepszym samochodzie — opowiada na podstawie wspomnień rodzinnych Artur Płocki, poseł do Sejmu litewskiego.

Czy dziś sytuacja Polaków na Litwie jest inna, czy chcą i mogą robić kariery — w jakich dziedzinach i jakim kosztem?

Kiedy Aldona Baranauksienė, z domu Kutuć, została na początku ubiegłego roku ministrem budownictwa, prawie nikt w środowisku polskim nie wiedział, że jest Polką. — Dowiedzieliśmy się o tym, gdy kandydowała w wyborach z ramienia Partii Kobiet i potrzebne jej były głosy Polaków — mówi Jan Sienkiewicz, prezes Akcji Wyborczej Polaków na Litwie (AWPL), największej polskiej organizacji politycznej.

Pani minister podkreśla, że polskość ma wpisana w paszporcie od 16. roku życia. Przyznaje jednak, że jest silnie związana z litewskością, skończyła litewską szkołę, ma męża Litwina. — Narodowość w żaden sposób nie miała wpływu na moją karierę. Bo nie ona jest ważna, tylko to jak się pracuje. I czy chciało się wcześniej zdobywać wykształcenie — wylicza Aldona Baranauksienė.

Po wyborczej porażce rząd postkomunistycznej lewicy kończył urzędowanie. — Bez pracy jednak nie zostanie. Albo sama założy jakąś spółkę budowlaną, albo pójdę do spółki znajomych — mówiła Aldona Baranauksienė, pierwszy i jak dotąd jedyny minister narodowości polskiej.

Polaków nie ma lub prawie nie ma na wyższych stanowiskach w litewskich urzędach państwowych. — Bez znajomości języka urzędowego w sferze budżetowej nawet najbardziej zdolny się nie przebiję. A litewski w piśmie dobrze zna tylko 46 proc. miejscowych Polaków — mówi dr nauk społecznych Bogusław Gruzewski.

W poprzednim Sejmie we Frakcji Polskiej pracował Artur Płocki, dziś poseł z ramienia Litewskiej Demokratycznej Partii Pracy.

— W zamierzonych czasach radzieckich nie było czegoś takiego, jak polscy posłowie, polska frakcja — mówi Płocki — W Radzie Najwyższej Litewskiej SRR pojawiła się co prawda traktorzystka Sierżantowicz, ale nie tylko ze względu na narodowość, lecz także dlatego, że było zapotrzebowanie zarazem na traktorzystę i na dodatek kobietę. Oczywiście utrudnienia dla Polaków, wywołane nacjonalizmem wśród Litwinów, nadal istnieją, ale można je pokonać.

Płocki jest Polakiem, który zajmował najbardziej prestiżowe stanowisko w litewskim parlamencie — był wiceprzewodniczącym sejmowej Komisji Budżetu i Finansów. Jego zdaniem trudno porównywać możliwość robienia kariery politycznej przez Polaków w czasach radzieckich i teraz. „W ZSRR można ją było robić wyłącznie w strukturach partyjnych, a Polacy właściwie nie wstępowali do partii.”

— W czasach radzieckich osobiste zdolności nie odgrywały prawie żadnej roli. Teraz są bez porównania większe możliwości, świat jest otwar-

ty — uważa dr Gruzewski, 34-letni wicedyrektor Instytutu Pracy i Badań Społecznych, którego życiorys potwierdza tę diagnozę. Od dawna prowadził korespondencję z instytucjami zachodnimi i gdy na Litwie pojawiła się delegacja Banku Światowego, to — ku zdziwieniu czynników oficjalnych — jego, młodego Polaka, wybrała do swojego zespołu zajmującego się państwami bałtyckimi.

Jan Sienkiewicz, prezes AWPL, jako jedyny przykład prawdziwej, pozytywnej kariery, tzn. takiej, która nie wiąże się ze sprzeniewierzeniem się zasadom, podaje sędziwego ks. prałata Józefa Obrębskiego z Mejszagoty, nestora polskiego duchowieństwa na Wileńszczyźnie. — Ma doskonałe stosunki z hierarchią litewską, to prawdziwy autorytet.

W końcu października godność prałata otrzymał od papieża drugi polski ksiądz — 35-letni Jan Kasiukiewicz, proboszcz z kościoła św. Ducha w Wilnie — centrum polskości na wileńskim Starym Mieście. Na odprawiane w nim — wyłącznie po polsku — msze święte przyjeżdżają Polacy nawet z odległych wsi.

Dotychczas społeczność polska nie doczekała się „swojego” biskupa. Żaden z 10 purpuratów Kościoła katolickiego na Litwie nie jest Polakiem.

Powołań jest — procentowo — jednak więcej wśród Polaków niż Litwinów.

W podwileńskich wsiach, w których mieszkają przede wszystkim Polacy, obok chałup jakby żywcem przeniesionych z XIX wieku powstają wielopiętrowe domy z półkolistymi oknami i wieżyczkami. Bieda sąsiaduje z bogactwem. Przeciętny Polak jest nadal biedny, ale zwiększa się liczba tych, którzy mogą kupić samochód i sobie, i żonie, wysłać dzieci do dobrej szkoły.

Jak uważa znaczna większość moich rozmówców, nie-Litwinowi

jest na Litwie trudniej zrobić biznes niż Litwinowi. — Polak czy Rosjanin musi mieć dwa razy więcej energii i dwa razy więcej wytrwałości — uważa 38-letni Mieczysław Waszkowicz, najbogatszy Polak na Litwie, przynajmniej z tych co oficjalnie deklarowali majątek osobisty. On zadeklarował 2,58 mln litów (równowartość 1,9 mln złotych lub 1,2 mln hrywien), a do tego trzeba dodać infrastrukturę zajmującej się skupem, przerabianiem i eksportem złomu firmy „Volmeta”, której jest dyrektorem generalnym.

Mieczysław Waszkowicz jest synem kierowcy i sekretarki. Do prywatnego biznesu przeszedł z MSW, pracował jako kapitan w wydziale kryminalnym. Gdy odrodziło się państwo litewskie, wystąpił z MSW. Po pół roku wypłynął pierwszy statek ze złomem, a w ciągu następnego półroczia „Volmeta” wyrównała się tonażem statków z partnerem w Polsce.

— Polacy muszą wchodzić do polityki i pokazać, że jesteśmy takimi samymi obywatelami. Jestem przeciwnikiem konfrontacji — uważa Mieczysław Waszkowicz. Sam wstąpił do nowej organizacji Sojusz Mniejszości Narodowych, został jej wiceprzewodniczącym.

Więcej Polaków niż jest ich procentowo pracuje w handlu, transporcie (np. 4 z 5 kierowców karettek pogotowia w Wilnie to Polacy), budownictwie i policji. Polacy-policjanci zajmują niekiedy wysokie stanowiska, jak na przykład nadkomisarz Antoni Mikułski z Wilna.

Wzrasta liczba studiujących Polaków i ich zainteresowanie wykształceniem.

— I to, ten wzrost jest najważniejszy — podkreśla dr Bogusław Gruzewski — Bo tylko ten się liczy, tylko ten zwycięża, który robi postępy, a nie ten, który stoi w miejscu.

JERZY HASZCZYŃSKI (DIENNIKARZ „RZECZPOSPOLITEJ”, WARSZAWA)

W POLSCE

Wydarzenia w styczniu i lutym 1997 r.

✓ Dymisję złożył wicepremier i minister finansów Grzegorz Kołodko, z jednej strony chwalony, gdyż gospodarka polska funkcjonuje dobrze, a z drugiej krytykowany za błędy (m. in. źle sformułowane przepisy podatkowe pozwalały przekazywać darowizny — prezenty finansowe — własnej rodzinie, odpisywać je od dochodów i płacić niższe podatki. W efekcie skarb państwa poniósł duże straty) i arogancję. Następcą Kołodki został prof. Marek Belka, dotychczas doradca prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

✓ Wcześniej wicepremier Kołodko oświadczył, iż rok 1996 był „najlepszy dla polskiej gospodarki”. W porównaniu z 1995 r. jest o 400 tys. osób niższe bezrobocie, o 4,2 proc. wyższe płace realne, niższa też była inflacja — ok. 18-18,5 proc.

✓ Koordynujący pracę służb specjalnych minister Zbigniew Siemiatkowski oświadczył, iż polscy politycy mogą się spodziewać prowokacji rosyjskiego wywiadu. Władze Rosji zaprotestowały.

✓ W Warszawie rozpoczął się proces beatyfikacyjny księdza Jerzego Popiełuszki, zamordowanego w Polsce w 1984 r. przez oficerów Służby Bezpieczeństwa (za czasów komunistycznych — tajnej policji politycznej). Zwolennik „Solidarności”, od czasu stanu wojennego odprawiał w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie msze św. za Ojczyznę — z całej Polski przyjeżdżały na nie setki ludzi. „Encyklopedia Popularna” pisze o nim: „bezkompromisowy obrońca prawa do życia w wolności, sprawiedliwości, prawdzie i miłości”.

✓ Podano, iż pod 31 maja br. przyjedzie do Polski papież Jan Paweł II. Do 10 czerwca odwiedzi Wrocław, Legnicę, Gorzów Wielkopolski, Gniezno, Poznań, Kalisz, Częstochowę, Zakopane, Łódź, Kraków, Duklę i Krosno.

✓ Od 1 lutego br. zdrożały bilety kolejowe — o 11 proc., oraz autobusowe PKS — o 10 proc.

✓ Średni kurs dolarów w kantorach na koniec lutego — skup — 3,03 zł, sprzedaż 3,06 zł.

P.K.

Wspomnienie z młodości

Każdy nowy numer „Mozaiiki Berdyczowskiej” sprawia przyjemność. Opowiada nie tylko o życiu Polaków stosunkowo niewielkiego miasta, ale o życiu Polaków na terenie całej Ukrainy.

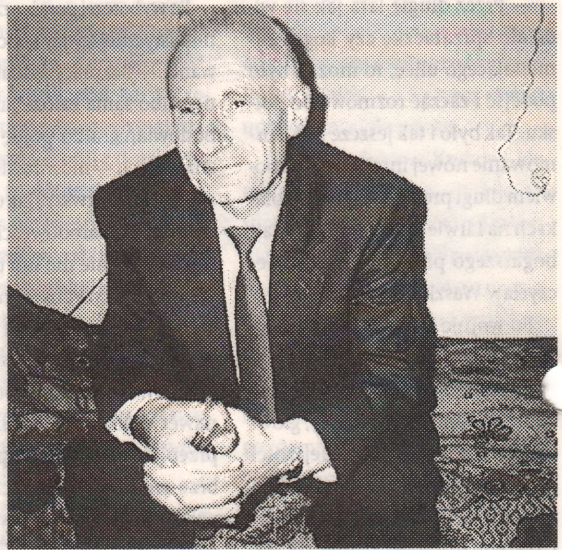
Mój sentyment do Berdyczowa nie kończy się na czytaniu „Mozaiiki”. W dawnych, prawie już zapomnianych czasach, jako małe dziecko byłem mieszkańcem tego miasta.

Tu, w latach 1930-31 mój ojciec Karol Wojsławski pracował jako dyrektor polskiej szkoły, matka Teofila Wojsławska była w tej samej szkole nauczycielką języka polskiego. Ich uczniem był między innymi Stanisław Szałacki, późniejszy prezes Związku Polaków na Ukrainie. Z tych czasów pamiętam tylko nasze mieszkanie — jeden wielki pokój przy szkole.

Po raz drugi odwiedziłem to miast w lipcu roku 1937. Blisko Berdyczowa, na stacji kolei wąskotorowej Zulińce, spędzałem wakacje w rodzinie państwa Wojewskich — dawnych przyjaciół ojca i matki. Tu w sierpniu 1937 r. na moich oczach głowę rodziny — Jerzego Wojewskiego — zabrało NKWD i potem rozstrzelano...

...Tu na dworcu berdyczowskim w listopadzie r. 1937 rozpoczęła się moja długa droga sieroca...

Ale najlepiej poznałem Berdyczów w latach 1953-55, gdy pracowałem



w Głuchowieckim Zakładzie Produkcji Kaolinu. W rozmaitych sprawach życiowych przynajmniej raz na miesiąc jechałem do Berdyczowa. W warsztacie krawieckim szylłem ubranie. U zegarmistrza repreowałem zegarek. W sklepie i na bazarze robiłem zakupy.

Dobrze pamiętam brukowane kocimi łbami ulice, parterowe i jednopiętrowe kamieniczki w centrum miasta, zdewastowany klasztor, wielki, prawie olbrzymi bazar. Na wiosnę sprzedawano tu wiązarzodkiewek, na początku lata truskawki w małych koszyczkach ze szczapy, a jesienią prawie wszystko, co potrafiła urodzić żyzna ziemia.

Takie są moje wspomnienia.

Czy uda mi się odwiedzić raz jeszcze Berdyczów, tylko sam Pan Bóg wie.

LUDWIK WOJSŁAWSKI
CHARKÓW

MOZAIKA BERDYCZOWSKA



Wydaje: Rada Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie (obwód żytomierski). Redaguje zespół w składzie: Feliks Paszkowski - redaktor,

Larysa Weremińska - sekretarz odpowiedzialny, Walentyna Kolesnik - zastępca sekretarza, Jerzy Sokalski oraz Piotr Kościński (Warszawa). Opracowanie graficzne i techniczne Krzysztof Ziewiec i Dariusz Markiewicz (Warszawa). Adres redakcji: Ukraina, 261400 Berdyczów, ul. Puszkina 46, tel. (414) 32-50-30. Wydano z pomocą organizacyjną i finansową Fundacji „Rodacy-Rodakom” w Warszawie oraz dzięki wsparciu finansowego Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie (Warszawa).

«БЕРДИЧІВСЬКА МОЗАІКА» (польською мовою)

Благодійна громадська культурно-освітня газета. Виходить шоквартально. Видавець — рада Бердичівського відділення Спільки поляків України.

Зареєстрована 25 квітня 1995 року Житомирським обласним управлінням по пресі, свідоцтво про реєстрацію серії ЖТ № 70.

Наша адреса: м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. Телефон 2-23-78.

Надруковано на КП «Поліграфічна фабрика» м. Бердичів, вул. Котляревського, 2. Тираж 1000 примірників.